WSKAZUJĄC NA NIEBO

MAKSYMILIAN NAWARA OSB

Ojciec duchowy dzieli się z uczniem swoim życiem, które odnajduje w Bogu. W przedziwnej relacji trzech osób: Boga, duchowego ojca i ucznia, istotna staje się jedynie obecność.

Plac zabaw w jednym z parków Poznania lub może innego miasta... Tuż przed ogrodzeniem, za którym bawią się dzieci, stoi młody tata. W prawej dłoni trzyma małą dłoń syna, a lewą ręką wskazuje coś wysoko. Malec podskakuje obok i, naśladując tatę, unosi prawą rękę i krzyczy: „Niebo!". Ten obraz wrył się w moją pamięć, gdy kilka lat temu spacerowałem po parku. Wrócił do mnie teraz, kiedy piszę o ojcostwie duchowym. Myślę, że nie przypadkiem.

„Potrzebuję cię tato, bez ciebie nie dam rady!" – takie słowa słyszą ojcowie na całym świecie. Czasem nie odpowiadają na nie. Niezależnie jednak, czy i jaka pada odpowiedź z ich strony, bez wątpienia pojawia się potrzeba: rady i pouczenia, rozmowy i towarzyszenia, obecności i oparcia. Bez względu na wiek czy wykształcenie, każdy z nas odczuwa taką potrzebę. Prędzej czy później odkrywamy ją w sobie, czujemy wyraźnie, że sami nie poradzimy sobie w wielu dziedzinach życia. Dlatego szukamy kogoś, kto może nas umocnić – doradców, przewodników, mistrzów, terapeutów. Jest ich dzisiaj tak wielu, czasem wydaje się nawet, że zbyt wielu, co budzi zrozumiałe uczucie przesytu i nieufność. Niektórzy z nich doskonale spełniają swoje zadania, jednak wraz z pogłębianiem się naszego doświadczenia duchowego, zaczynamy odczuwać, że ci, którzy tylko spełniają swoje zadania, już nam nie wystarczają. Sama porada, terapia czy nawet kierownictwo to dla nas za mało, potrzebujemy czegoś więcej, a może czegoś głębszego czy bardziej osobistego. To wszystko wyraża się w wołaniu: Potrzebuję ojca!

Uznany za ojca

Wielu z nas, odczytując w sobie duchową potrzebę ojca, zastanawia się, kim on właściwie powinien być: świętym, mistrzem, człowiekiem o nadzwyczajnych umiejętnościach i wiedzy?

Szukając odpowiedzi na te pytania, często musimy konfrontować własne oczekiwania z rzeczywistością. Czy taki duchowy ojciec jest świętym? Być może... Czy jest mistrzem? Czasami. Człowiekiem o nadzwyczajnych umiejętnościach i wiedzy? Dla mnie – tak, dla innych – niekoniecznie. Jednoznacznych odpowiedzi nie ma, a poszukiwanie świętego mistrza o nadzwyczajnych zdolnościach rodzi jedynie rozczarowanie. Ojciec jest po prostu ojcem. Co zatem upoważnia do bycia ojcem duchowym lub duchową matką (bo mówimy przecież w takim samym wymiarze o ojcostwie duchowym, jak i o macierzyństwie)? Przez kogo i w jaki sposób jest on/ona, ustanawiany/ustanawiana?

Odpowiedź na te pytania jest dość prosta. Ojciec wyłania się samoistnie, bez żadnego zewnętrznego aktu przekazania pełnomocnictwa. Po prostu zostaje „uznany za ojca" przez ludzi. W nurcie życia chrześcijańskiej wspólnoty dla wierzącego ludu Bożego (który jest prawdziwym strażnikiem tradycji) duchowe ojcostwo lub macierzyństwo jawi się jako oczywisty dar, urzeczywistniający się w danej osobie. Wówczas inni spontanicznie i bez żadnych formalnych uwarunkowań przychodzą do niej z prośbą o radę i ukierunkowanie. Zauważmy, że inicjatywa zwykle wychodzi nie od mistrza, lecz od jego uczniów. Bez jakichkolwiek zabiegów ze strony mistrza ludzie przychodzą do niego w poszukiwaniu rady i proszą o stałą duchową opiekę. Początkowo odsyła ich, radząc, aby zwrócili się do kogoś innego. Z czasem jednak przestaje ich odsyłać i uznaje te spotkania za objawienie woli Bożej. W ten sposób duchowe dzieci ujawniają jemu samemu, że stał się duchowym ojcem. Ojcem duchowym zostaje się zawsze ku własnemu zdziwieniu!

Dlaczego ja?

Proszony o rozmowę czy towarzyszenie duchowe, często zadaje sobie pytania: dlaczego ja? dlaczego teraz? czy jestem już na to gotowy? To zdumienie odkrywa przed nim tajemnicę zawartą w prostej odpowiedzi: nie wiem. Ojciec duchowy, podobnie jak mężczyzna, który dowiaduje się, że właśnie urodziło się jego dziecko, musi w pokorze powiedzieć sobie: Przyjacielu nie masz wyjścia, zostałeś ojcem! W przyjęciu swojej roli odkrywa dar. W istocie ojciec jest postacią charyzmatyczną, obdarzoną „darem darmo danym" poprzez bezpośrednie działanie Ducha Świętego. Ojcostwa duchowego nie można z góry ustalić, nałożyć na kogoś ani się wyuczyć. Nie wystarczy też samo wykształcenie teologiczne czy nawet święcenia kapłańskie. Duchowy ojciec musi być „naznaczony".

Z owym naznaczeniem i darem wiąże się posługa, której jest wykonawcą, a nie autorem. Ojciec jest narzędziem, którym Pan zechciał się posłużyć. Chociaż przewodnicy duchowi nie są oficjalnie wyznaczani, to jednak z pewnością powinni być przygotowani do podjęcia swoich obowiązków. Przygotowanie zaś dokonuje się na ich własnej drodze do Boga – dążąc do Niego, podejmują wysiłki i modlitwę (zawsze pomiędzy walką i ekstazą) nie dlatego, że chcą przygotować się do jakiegokolwiek zadania, ale przede wszystkim dlatego, że trawi ich pragnienie bycia sam na sam z Bogiem.

Na tej drodze Bóg sam formuje ich poprzez spotkanie z Nim w samotności – jednak to nie jest wypra-

MAKSYMILIAN NAWARA OSB jest kapłanem, benedyktynem, patrologiem, prowadzi Ośrodek Medytacji Chrześcijańskiej w opactwie w Lubiniu, który zrzesza ponad 15 grup medytacyjnych z całej Polski. Od kilkunastu lat zaangażowany jest we współpracę i dialog z buddyzmem zen.

FOT. EDYTA CHACHULSKA

wa w głąb pustyni, lecz do serca. Co prawda ojciec duchowy doświadcza zewnętrznej samotności, stając przed Bogiem w pojedynkę, a jednocześnie prowadzi życie aktywnej posługi pośród społeczności. Nieustanna modlitwa serca nie jest zarezerwowana dla pustelników, ale dostępna jest dla wszystkich ludzi, którzy decydują się na duchową wędrówkę w głąb siebie. Bez tęsknoty za Bogiem samym, która stoi u początku tej wyprawy, ciągle towarzyszy na drodze i trawi podążającego, trudno mówić o duchowym ojcostwie – co najwyżej można mówić o kierownictwie lub poradnictwie.

Ojciec przede wszystkim dzieli się swoim życiem, które odnajduje w Bogu. Dlatego zasadnicze w ojcostwie duchowym nie jest nauczanie, mądrość czy ascetyczne życie mistrza, lecz przedziwna relacja trzech osób: Boga, duchowego ojca i ucznia. W tej relacji istotna staje się jedynie obecność. Ojciec duchowy prowadzi i kształtuje innych nie tyle za pomocą porady czy wskazówki, co poprzez towarzyszenie, zasłuchanie, żywy i wyrazisty przykład własnego życia. Równie wiele uczy przez swoje milczenie, co przez słowa; niejednokrotnie więcej przez zwykłą obecność niż mądre rady.

Fot. Edyta Chachulska

Uczeń swojego ucznia

Jeden z moich przyjaciół zapytany kiedyś, jak to jest być ojcem, odpowiedział: „Wiesz, ojcem to ja się staję!".

Ta prawda w pełni odnosi się do ojcostwa duchowego. Ojciec duchowy uczy się być ojcem od swoich uczniów. Nie tylko on umożliwia uczniom dostrzeganie siebie takimi, jacy są naprawdę, ale również oni pomagają mu odkryć siebie. W większości przypadków ojciec nie jest świadomy swego powołania do tej posługi, dopóki inni nie przyjdą do niego i nie zaczną nalegać, aby stał się ich przewodnikiem. Tego rodzaju wzajemna zależność utrzymuje się przez cały czas trwania więzi. Ojciec uczy się dostrzegać to, co ukryte za słowami czy gestami, przenikać poza stereotypowe postawy i wybiegi, za którymi skrywa się prawdziwa osobowość, niewidoczna dla innych. Wielcy święci ojcowie wspominają w swoim nauczaniu o darze rozróżniania (gr. *diakrisis*) – ojciec duchowy raczej nie korzysta z już posiadanego daru, lecz codziennie coraz bardziej się go uczy. Odkrywaniu tego daru towarzyszy umiejętność wypowiadania słów z mocą. Ale i tutaj ojciec duchowy uczy się, że nie można uzdrowić człowieczych ran jedynie za pomocą racjonalnych metod i technik czy terapii. Dostrzega swoją bezsilność. Staje wobec wielkiej tajemnicy drugiego człowieka, której nie może i nie potrafi odsłonić. Czasem musi długo i cierpliwie czekać, aż uczeń zrozumie prawdę poprzez własne doświadczenie. Czasem musi się zgodzić na błądzenie ucznia. To wspaniały dar, w którym najpełniej objawia się miłosierdzie Boże. Ojciec co prawda wypowiada słowo, ale może ono przeobrazić słuchającego tylko wtedy, kiedy słucha on z uwagą i gotowością. W ten sposób oboje doświadczają działania Bożego.

Czasem chciałoby się, aby ojciec duchowy jakimś tajemniczym sposobem od razu przeniknął serce i uzdrowił je. Taka duchowa przenikliwość przejawia się jednak głównie w szczerości i zaufaniu, w stosowaniu praktyki zwanej „odkrywaniem myśli" (nie tyle przed ojcem duchowym, co przed Bogiem Ojcem): to, co moje – jest tylko moje; to, co wyjawione – zostaje przyjęte przez Pana. Niekiedy wymaga to dłuższego czasu wzajemnego uczenia się siebie i poznawania, zanim uczeń będzie gotowy otworzyć się przed Ojcem. Duchowny ojciec przyjmuje szczere wyznanie ucznia, ponieważ kocha ludzi i utożsamia się z ich cierpieniami. O jednym ze starców (duchowych ojców) napisano: *„Był pełen miłości i wielu do niego przychodziło"*. Być pełnym miłości to nieodzowna część całej posługi duchowego macierzyństwa i ojcostwa. Bez miłości i współodczuwania udział w sekretach ludzkich serc nie byłby twórczy, lecz zgubny. Jeśli nie umiemy miłować innych, to nie wystarczy nam sił, aby ich uzdrowić...

Młodzi wiodą starców

Ojciec duchowy nie posiada wyczerpującego, starannie wcześniej przygotowanego programu formacji i nie narzuca go uczniom. Nie ma planu duchowego treningu, który będzie egzekwował. Nie wyznacza terminów regularnych spotkań ani nie wymaga sprawozdania z duchowych zmagań. Wprost przeciwnie: spotyka się z uczniem w pełnej wolności, oczekując na to, co się wydarzy, i w jaki sposób potoczy. Prawdziwy ojciec do każdego zwraca się inaczej, choć może czasem podobnymi słowami. Postępuje nie wedle jakichś abstrakcyjnych reguł, ale biorąc pod uwagę konkretne ludzkie sytuacje. On i jego uczeń występują w każdej z tych sytuacji wspólnie, żaden z nich nie wie zawczasu, jaki dokładnie będzie efekt końcowy, ale każdy oczekuje oświecenia Ducha. Bez takiej otwartości na działanie Ducha Świętego trudno doświadczyć życia w całym jego dynamizmie, co najwyżej można uchwycić tylko jakiś jego wycinek i na tej podstawie udzielić „porady" na życie. Jedynym i prawdziwym kierownikiem duchowym jest Duch Święty.

ZADANIEM DUCHOWEGO OJCA NIE JEST ZNISZCZYĆ NASZĄ WOLNOŚĆ, ALE JĄ WSPOMÓC, BYŚMY DOSTRZEGLI PRAWDĘ.

Obaj, zarówno uczeń, jak i duchowy ojciec, uczą się w trakcie spotkania. Czasem trudno orzec, który nauczył się więcej. Jak mawiał jeden ze starców pustyni, zdarza się niekiedy, że młodzi prowadzą swych starców do życia. Uczeń z natury jest powołany do tego, aby przyjmować, bywa jednak także powoływany do dawania. Posługa ojcostwa to bardzo trudne i delikatne działanie. Wymagać i pozostawiać wolność. Bardziej być, niż oceniać i egzekwować. W tej relacji wszystko musi się dokonywać we właściwym czasie i wszystko wymaga niezwykłej subtelności.

Zadaniem duchowego ojca nie jest zniszczyć naszą wolność, ale ją wspomóc, abyśmy sami mogli dostrzec prawdę; nie stłumić naszą osobowość, ale ułatwić nam odkrycie prawdy o nas samych. Umożliwić wzrastanie do pełnej dojrzałości i stawanie się tym, kim naprawdę jesteśmy. Ojciec duchowy nie narzuca swych idei i form modlitwy czy postępowania, lecz pomaga uczniowi odnaleźć własne, wyjątkowe powołanie. Klucz do życia w duchu nie leży w tej czy innej formie, ale w odkryciu własnej drogi.

W tym samym kierunku

Rabbi Jakub Icchak z Lublina mawiał: Drogi nie można nauczyć się z książki ani ze słyszenia, ale może być przekazana jedynie od człowieka do człowieka. W rzeczywistości w relacji ojciec/matka – duchowy syn/duchowa córka jest tylko jeden kierunek: niebo. Bez tego zasadniczego kierunku ojcostwo duchowe jest niemożliwe. Można co prawda mówić o jakiejś formie towarzyszenia w duchowych zmaganiach ku poznaniu samego siebie, o terapii, czy nawet kierownictwie duchowym, które ma zasadniczo pomóc w uporządkowaniu życia moralnego i religijnego. To wszystko jest ważne i zapewne obecne w wymiarze duchowego ojcostwa. Jednak duchowy ojciec czy matka przede wszystkim rodzi człowieka dla Boga samego. Wskazuje cały czas na niebo, na to najgłębsze powołanie człowieka, aby dzięki łasce mógł on dostąpić przebóstwienia. Na tej drodze syn potrzebuje ojca, a ojciec syna. Pojedynczo trudno dojść do jej celu, bo, jak pisał William Blake: *Gdyby wrota percepcji były oczyszczone, wszystko jawiłoby się człowiekowi takim, jakie jest – nieskończonym...* ●